



# WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci

Z DODATKIEM POWIEŚCIOWYM.

*Marya Weryho.*

## Z DANII

(Notatki Janka).

*Dzień pierwszy. Kopenhaga.*

**B**udne miasto. Zbudowane nad samym przesmykiem Zundskim i porznięte na wszystkie strony głębokimi kanałami, przecinającymi główne ulice.

Znać, że to stare miasto, podobno sięga IX stulecia. Kopenhaga jest przytem silną fortecą.

Ruch na ulicach niewielki, przez cały dzień spotkaliśmy tylko trzy dorożki, ale za to tramwaje elektryczne przebiegają miasto we wszystkich kierunkach. Bardzo wydaje mi się to praktyczne: najpierw nie słycać na ulicy turkotu dorożek, a następnie takim kosztem można w parę minut przedostać się z jednego końca miasta na drugi.

Największy ruch wytwarzają kolarze. Wszyscy jeżdżą rowerami: urzędnicy, listonosze, posłańcy, robotnicy, uczniowie, a nawet chłopcy w szobotach. Kobiety uprawiają tutaj w znacznie większej liczbie niż u nas ten sport. Zwraçała też moją uwagę niezwykła czystość miasta. Panuje tu zwyczaj, że każdy stróż kilka razy dziennie zamiat chodnik i ulice przed swoim domem, a place publiczne sprzątają ludzie z domu zarobkowego.

Język duński jest podobny do niemieckiego, bo z tego samego pnia co i niemiecki pochodzi; np. mleko po niemiecku Milch, a po duńsku melk; krzesło — Stuhl — po duńsku stol, ale są też wyrazy zupełnie odmienne.

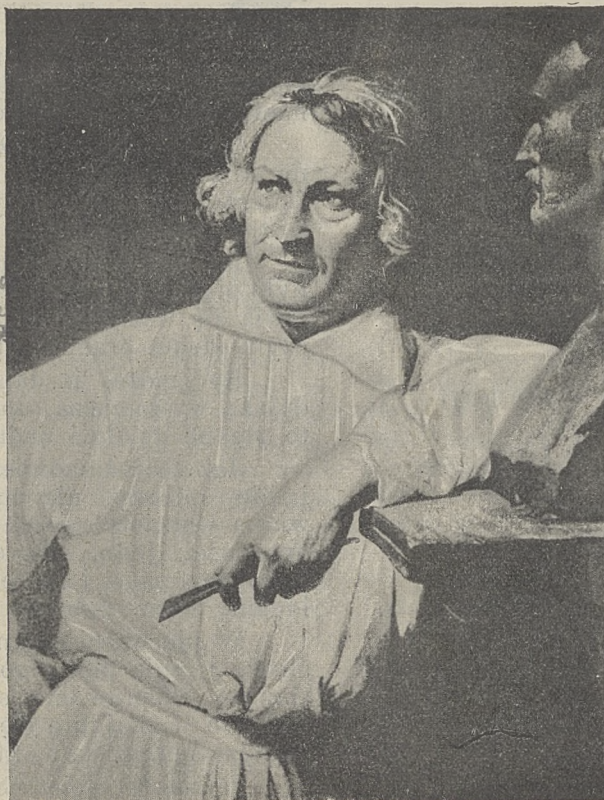
Porozumienie się z Duńczykami nie jest trudne: wszyscy prawie mówią po niemiecku lub francusku. Pierwszy to raz przydał mi się język niemiecki, którego uczyć się z taką niechęcią.

Trzeba jednak wiedzieć, że Duńczycy niecierpią Niemców i mają rację, za dużo bowiem krzywd i niesprawiedliwości od nich doznali, i bardzo niechętnie z Niemcami rozmawiają. Sądząc, że jesteśmy Prusakami, nie raz odpowiadali nam na zapytania bardzo niegrzecznie, lub odwracali się z pogardą, ale gdy dowiedzieli się, żeśmy Polacy, przybierali natychmiast uprzejmy wyraz twarzy, byli grzeczni, dawali informację i chętnie rozmawiali nawet po niemiecku, gdyż tylko w tym języku porozumieć się z nami mogli.

Kilka ładnych budynków zauważyłem w mieście, między innymi ratusz, który ze swymi wieżami i fantastycznym dachem przypomina raczej zamek.

Gliptoteka, budynek ozdobiony 22 kolumnami. Mieszczą się tam arcydzieła malarstwa i rzeźby nowoczesnej. Widziałem kilka ładnych kościołów.

Oglądaliśmy dwa bardzo bogate muzea: w jednym były zbiory etnograficzne z całego świata gromadzone; drugie jest narodowe, również



*Albert Thorwaldsen.*



etnograficzne. Wszystkie okazy są niezmiernie starannie zebrane; są tam naprzykład pokoje całkowicie urządzone, ilustrujące różne miejscowości Danii; znajdujemy więc wszystkie przedmioty użytku domowego: łóżko, szafy, stoły, krzesła, stołki kuchenne; są pokoje rybackie, mieszczańskie, są zbroje, szyldy, narzędzia do pracy, a wszystko to doskonale daje pojęcie o kulturze kraju.

Widocznie Duńczycy lubią rzeźby, bo najdrobniejsze sprzęty są rzeźbione, nawet kijanki do prania bielizny mają bardzo ładne ozdoby.

Najpiękniejszym przybytkiem jest muzeum Thorwaldsena. Jest to olbrzymi zbiór arcydzieł mistrza duńskiego, przeważnie wykutych w marmurze.

Muzeum jest jednocześnie mauzoleum Thorwaldsena, tu bowiem spoczywają jego prochy. Tak ukochał on sztukę, że pragnął nawet po śmierci nie rozłączać się ze swymi pracami.

I stało się zadość woli jego.

Wewnątrz muzeum mieści się podwórzec z grobem mistrza w pośrodku, przykryty kamieniem, na którym wyryte są daty jego urodzenia i śmierci. Ozdoby na kamieniu wykute zostały jeszcze za życia Thorwaldsena, według jego wskazówek.

Gmach muzealny przypomina grobowiec grecki. Zewnętrzne ściany budynku pokryte są freskami wypadków z życia Thorwaldsena.

Ażebym mógł lepiej zrozumieć znaczenie owych fresków, tatuś opowiedział mi całe życie wielkiego rzeźbiarza. A ja siedząc na stopniach kamiennych tuż przy ojcu, słuchałem z natężoną uwagą.

### Tatuleńko włóczę rolę...

Tatuleńko włóczę rolę,  
Maciek zasię grodzi płoty;  
A ja w chacie ostać wolę,  
Chociaż nie mam dziś roboty.  
Pójdę zicha do komory,  
Nim się w izbie mrok uczyni,  
I nowiutki przyodziewek  
Z malowanej wyjmę skrzyni.  
Zrobię wszystko, jak mi prawil  
Z pode dwora owezarz stary,  
Co na lekach jest nauczny,  
I odczyniać umie czary.  
Wezmę wełniak w krasne pasy,  
Że aż luna bije w oczy —  
Pacioreczków pęk na szyję,  
Modrą wstążkę do warkoczy.  
... Żeby jeszcze bicz koralu  
I bursztynu sznurek drugi!...  
Drzwi olchowym zaprę kołkiem  
I polecę het! — do strugi.  
Nim obejrzę się ni razu,  
Nim miesiączek wejdzie młody;  
Będę w strudze się przeglądać  
W gładkiej szybce białej wody.  
Aż z ciemnego wyjdzie boru  
Leśny dziadek, staruch Boży...  
— Czego szukasz tu, dziewczyno? —  
I na ramię dłoń położy.



Trza do wody się przychylić,  
Niby patrzeć, czy mi ładnie...  
Śmiało mówić, ani mrugnąć,  
— Zgaduj dziadku! — dziad nie zgadnie.  
Będzie musiał się opłacić  
Za zagadkę i za trwogę.  
Przygarść złota do fartucha  
I talarów da na drogę.  
Toż to będzie można kupić,  
Wszystkie kramy na odpuscie,  
Dwóch pacholków nie udźwiga  
Tych gościńców w krasnej chuście.  
Sobie — gorset wyszywany,  
Ciepłą chustkę dla matuli,  
Wojtaszkowi bicz na gęsi,  
I wstążeczkę do koszuli.  
Tatuńciowi włókę ziemi,  
A Maćkowi zaś półłanek.  
...  
Obsadziłabym czeremchą  
I kaliną cały ganek.  
... Żeby jeno wybrać chwilę,  
Nim się słonko spać ułoży,  
Żeby jeno wyszedł z boru  
Leśny dziadek, staruch Boży!...  
... Żeby jeszcze bicz koralu  
I bursztynu sznurek drugi!  
...  
Prędzej, prędzej klucz od skrzyni,  
Lecę przejrzeć się do strugi!

Miles.

Walerya Marréne-Morzowska.

## Ze skarbcza literatury wszechświatowej.

(Dalszy ciąg).

INDYE.

**S**korzystał z tego Kriszna, cudownym sposobem zatrzymał krew, uśmierzył ból, zagoił ranę Ardszuny i powrócił mu siły, a ten ostrożnie łuk swój straszny naciągnął i zadał przeciwnikowi cios śmiertelny.

Teraz już zwycięstwo przechyliło się stanowczo na stronę Pandawów, poemat kończy rzeź Kurawów, śmierć Durjozany i wszystkich jego wodzów. Juzisztira zostaje panem świata.

Istnieją przecież pewne wątpliwości czy takim było pierwotne zakończenie poematu, to bowiem sprzeciwia się wszelkim pojęciom moralnym, oraz zasadniczym ideom braminizmu.

Być może, iż dalsze badania nad literaturą indyjską wytlomaczą dokładnie, jakie dodatki zepsuły to piękne dzieło i nadały mu obecny całokształt.

Jak to już nadmieniałam w Mahabharacie, znajdują się epizody, nie mające żadnej łączności z głównym wątkiem treści. Szczególniej piękne są dwie opowieści, jedna o królownie *Sawitri*, druga o królownie *Damajanti* i królewiczu *Nalu*. I tu i tam mamy idealny wzór kobiety takiej, jak ją pojmują Indusi.

W pierwszej piękna i doskonała *Sawitri*, ma poślubić równie pięknego i doskonałego królewicza *Satjawatę*. Wprawdzie ojciec *Satjawaty* stracił swoje państwo i znajduje się na puszczy, ale to nie przeszkadza małżeństwu, które ma wkrótce nastąpić.

Jednakże ojciec *Sawitri* zapytuje mądrego bramina imieniem *Narada*, jaki los przeznaczony jest jego przyszłemu zięciowi.



Wróżba wypada źle bardzo. Narada mówi, iż posiada on wszystkie cnoty, mogące żonę uszczęśliwić. Cóż z tego jednak, kiedy życie jego będzie bardzo krótkie, bo sądzono mu umrzeć za rok niecały.

W Indyach kobiecie nie wolno iść za mąż po raz drugi, i chociaż okrutny zwyczaj palenia żony na stosie zmarłego męża rzadko bardzo się już praktykuje, niemniej życie kobiety jest jakby skończone z chwilą owdowienia. Jedynym bowiem obowiązkiem kobiety według braminizmu, jest cześć męża i służenie mu, jak gdyby był bogiem na ziemi. Wraz z mężem kobieta traci swą rację bytu i jest powszechnie wzgardzoną. Ojciec Sawitri, dbały o szczęście córki, żąda, by zamiast Satjawaty wybrała sobie innego męża, któremu wyznaczone byłoby dłuższe życie.

Sawitri odpowiada: „Szlachetna kobieta raz dawszy słowo, dotrzymać go powinna.”

W tych smutnych warunkach zawiera się jej małżeństwo; przez czas pożycia z mężem jest ona wzorem wszystkich cnót, służy jego rodzicom jak własnym i modli się ciągle, by odwrócić los grożący mężowi.

Satjawata o nim nie wiedział, ale Sawitri wiedziała nawet dzień jego śmierci i rachowała z trwogą chwile, które mu zostawały. Trzy doby przed tym dniem fatalnym, nieszczęśliwa żona poświęca modlitwie i pości, stojąc nieruchomie na jednym miejscu, jak tego zwyczaj indyjski wymaga.

W sam dzień oznaczony błaga męża, by pozwolił jej towarzyszyć sobie wszędzie, a jakkolwiek była wycieńczoną postem, Satjawata nie mógł się oprzeć jej naleganiom i wziął ją z sobą do lasu, gdzie jako syn wygnańców, szedł rodzicom drzewa narąbać.

Zaledwie rozpoczął swą robotę, osłabł nagle i padł na ziemię, a wtedy Sawitri ujrzała boga śmierci Jamę, który się do niego zbliżył, zapuścił mu wędkę w usta, i wyciągnął duszę w kształcie czerwonego stworzonka, i z tą zdobyczą zaczął uciekać.

Cnoty i modlitwy Sawitri nie mogły zwyciężyć przeznaczenia, ale zyskały jej tę łaskę, że przynajmniej zobaczyła straszliwego bożka i jego okrutną robotę.

To też rzuciła się za uciekającym i goniła, by mu odebrać duszę męża. Goniła go po cierniach, gąszczach drzew, górach, skałach, raniąc sobie stopy, upadając ze znużenia, a goniąc, błagała tak gorąco, by oddał jej to drogie życie, że okrutny Jama zatrzymywał się kilkakrotnie, mówiąc:

— Żądaj czego chcesz, byle nie duszy Satjawaty, a dam ci.

Sawitri prosiła o różne łaski dla rodziców męża i swoich, ale nie ustawała w swej gonitwie, aż wreszcie potrafiła swą stałością i żalem zmiekczyć straszliwego bożka. Oddał on jej duszę męża. Kochająca żona zwyciężyła śmierć samą.

Skoro w usta włożyła mu duszę, Satjawata powstał, jakby ze snu ciężkiego. Nie wiedział sam, co się z nim działo. Niktby też nie wiedział o tym nadzwyczajnym wypadku, bo Sawitri była tak skromna, że nie mówiła o nim mężowi,—gdyby nie to, że nie ukrył się on przed wszech wiedzą mądrego Narady, który go światu objawił. Wskutek próśb Sawitri ojciec Satjawaty powrócił do swego królestwa, jej własny ojciec został uleczonej z kalectwa ślepoty, a ona żyła szczęśliwie długie lata z uratowanym przez siebie mężem.

(d. c. n.)

Teresa Fadziga.

## DWIE WYGNANKI.

POWIEŚ Z CZASÓW CESARZA BARBAROSSY.

(Dalszy ciąg).

**W**

szystkie ruszyły ramionami, poczem jedna do dalszych pokojów pośpieszyła, inne do ogrodu.

Wołania: „signorina! signorina!” rozległy się niebawem po całym pałacu i ogrodzie, lecz milczenie odpowiedziało wszystkim.

Zmęczona służba powróciła do państwa.

— Santa Maria! — wykrzyknęła Teresa — co się z nią stać mogło?

— Zapewne z dziećmi pojechała — odparł Gosi, jak najmocniej przekonany, że tak jest. — Nie traćmy czasu na próżne szukanie, czytałem w jej oczach niepokój, wołała stąd ujść jaknajprędzej.

Ostatnie słowa przekonały matkę, wsiedli do kolebki i do miasta podążyli, za nimi służba na koniach i wóz ładowny; w willi nikt nie pozostał, tak się im przynajmniej zdawało.

Lecz gdy przyjechali do miasta, przekonali się, iż dwóch osób brakuje: starego Giowannie'go i Beatryczy.

Matka chciała wracać natychmiast po córkę, lecz mąż jej oparł się stanowczo.

— Za nic nie narażę cię na spotkanie z wojakiem.

Posłał jednak dwóch swoich pomocników, aby poszukiwali Beatryczę.

Dzień ten dla całej rodziny był bardzo ciężki, tak starsi, jak dzieci podchodzili co chwila do okien, wypatrując wysłanych; pani Teresa płakała; Mafalda i Stellina z nią razem; Marcello i Luigi chodzili spokojni, jak nigdy dotąd; na czoło ojca cała sieć zmarszczek wybiegła; Sara wdychała głośno i pacierze szeptała, Marta od czasu do czasu mówiła do siebie:

— Przepowiadałam zawsze, że ta burzliwa dziewczyna źle skończy.

Około godziny piątej po południu powrócił młodszy z wysłańców, siedmioletni Filipo. Dzwoniąc zębami, powiedział cisnącym się do niego, że posłyszawszy, iż hufce niemieckie już nadciągają, porzucił towarzysza, który nie znalazłszy w willi Beatryczy i starego ogrodnika, poszedł pytać sąsiednich wieśniaków, czy który ich nie spotkał.

Pani Teresa noc całą oka nie zmrzyła, lecz dzieci i służba pozasypiali w końcu; Urban de Gosi choć nie spał, nie mógł troszczyć się o córkę, gdyż obradował z innymi radnymi miasta nad jego obroną; nazajutrz i matka zmuszona była nie myśleć o poszukiwaniu Beatryczy. Przyszły wieści, że Barbarossa oblega Medyolan i otacza go żelaznym pierścieniem swych zastępów.

Urban de Gosi pośpieszył natychmiast z całą swoją czeladzią na mury, pani Teresa z dziećmi i służbą żeńską ukłękła do modlitwy.

Niebawem do komnaty, w której rozlegał się szept pacierzy, doleciał łoskot kamiennych pocisków i trzask walących się murów. Z niejednych ust uciekła modlitwa, łkania zawtórowały słowom pacierza, ale Teresa nie powstała, ogarnęła tylko ramionami dziatwę i głósniej odmawiała błagalną modlitwę.

Barbarossa otoczył Medyolan, olbrzymie jego maszyny oblężnicze zwróciły swoje łby ku murom,





lecz załoga miasta nie cofnęła się, zaczępiona kamieniami, strzałami odpowiedziała.

Walka zawrzała i trwała uporczywie: jęki rannych, świst strzał, łoskot kamieni, zgrzyt łańcuchów spuszczonej i podnoszących się kuszy, krzyki rozpacz i przekleństw, cały ten straszny, piekielny hałas z ust p. Teresy spłoszył w końcu modlitwę, wróciła do domu, i z okna wysokiego krużganku, za którym widać było mury obronne, śledziła, czy męża nie dopatrzy.

Noc przerwała szturm, de Gosi zjawił się w domu z rozjaśnioną twarzą.

— Opieramy się dzielnie — rzekł — kto wie, czy nie odprzemy szturm Barbarossy.

Pani Teresa westchnęła.

— Nic mnie nie cieszy, póki Beatryczy nie odzyskam — odrzekła.

Słowa te przypomniały Urbanowi córkę, zasępiło się jego czoło, lecz zwrócił się do żony ze słowem otuchy:

— Jestem pewny, że ją odzyskamy, za sprytną jest, aby mogła narazić się na niebezpieczeństwo.

Trzy dni Barbarossa szturmował Medyolan, wkońcu przekonał się wszakże, że miasto to nie bez powodu jest dumne ze swych murów, więc sąd, jakim pogroził Medyolańczykom, musi odłożyć na później, bo siły jego na razie były za słabe.

W ponurem milczeniu ciągnęły hufce niemieckie, powracając z niefortunej wyprawy, czoło królewskie było groźne; rozmyślał nad zemstą za doznane upokorzenie.

— Wrócę do Niemiec i z podwójnym powrócę wojskiem, ale zburzę mury hardego miasta i to gniazdo szerszeni — mówił do siebie. — Sto jego baszt runie u stóp moich, śladu życia nie zostanie po dumnych mieszkańcach, domy spłoną w pożodze płomieni, każę zaorać tę ziemię zuchwalców, ukorzą w niewoli swoje dumne czoła, które zbyt wyniosłe noszą.

Zachmurzone były twarze rycerzy niemieckich: zawiodły ich bogate łupy, którymi liczyli, iż obłowią się w Medyolanie. Jeden Bolesław Wysoki miał pogodne spojrzenie.

— Zawód doznany uczyni Barbarossę łacniej- szym do spełnienia próśb naszych — szeptał do jadącego obok niego brata Konrada — mniejsza dla nas o błyskotki włoskie, ważniejsza ziemia Krakowska; pewien jestem, iż cesarz powiedzie nas teraz na Wawel.

#### IV.

Ranek świtał na niebie, promienie wschodzącego słońca oświetlały właśnie szczyty Alp; zbudziły się, śpiące w gniazdach orły i rozwinawszy skrzydła, wzbily się pod obłoki, by zdobyć upatrzeć. Cicho



W ogródku lasztornym.

było tutaj, dopiero ptaki powstały, ludzi nie było jeszcze widać; pusto było na drodze u podnóża Alp się wijącej i na łąkach, oraz polach naprzeciw rozpostartych.

Wtem z jednego wozu wysunął się człowiek o siwych włosach, z dłońmi na biodrach opartymi, podniósł wzrok ku obłokom i rzekł:

— Będziemy mieli pogodę, to dobrze — chmury precz powędrowały, łacniej dziś dopatrzeć wroga.

— Oczekujesz go dzisiaj? — odezwał się za nim głos dźwięczny i do starca przystąpił młodzieniaszek o białej, różowej twarzy i wielkich czarnych oczach.

— Niechybnie — odparł starzec.

— Jakże ja ich wyglądam niecierpliwie — rzekł chłopiec.

— A gdy go zobaczysz, to uciekniesz do naszej nory.

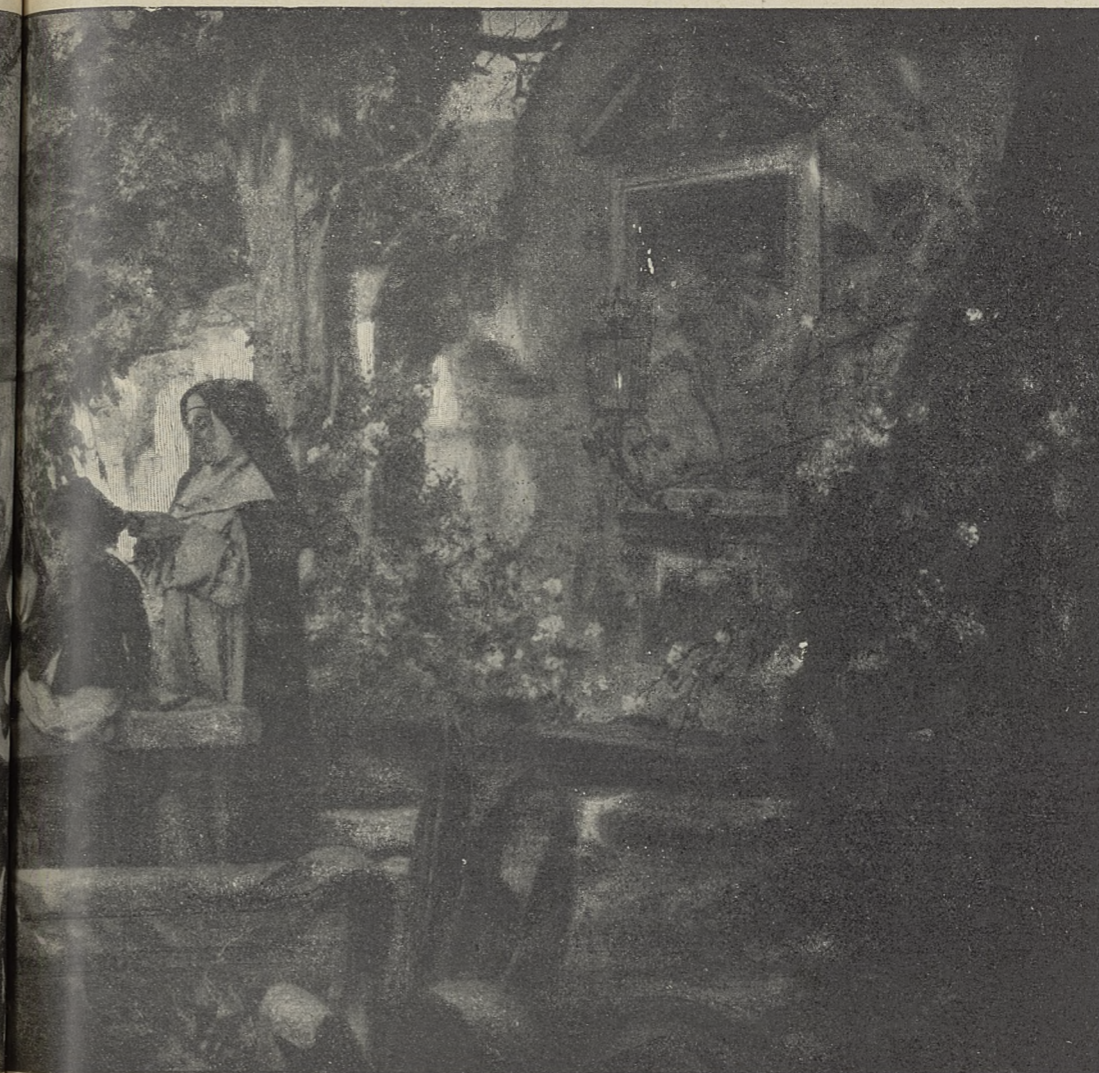
Z temi słowy przystąpił do nich mąż w sile wieku w miecz i oszczep uzbrojony. Za nim szło jeszcze kilku, jak on po rycersku ubranych,

— Pewno, pewno — potwierdzili oni słowa przewodnika, poczem śmiać się rubasznie poczęli.

— Witajcie Giovanni, witajcie Fernando — do- dali, wyciągając ręce do starca i młodzieniaszka — jakże noc wam upłynęła?

— Spałem, jak praszczur Noe gdy winem się zbyt- nio uraczył — odparł starzec ze śmiechem.

(d. c. n.)



Z obrazu H. Siemiradzkiego.

### Przewiezienie zwłok Siemiradzkiego.

**K**to był Henryk Siemiradzki, czem zasłużył sobie na sławę w świecie i wdzięczną pamięć wśród swych rodaków, mówiliśmy przed rokiem naszym czytelnikom, gdy zwłoki Siemiradzkiego na cmentarzu Powązkowskim oddawano ziemi.

Obecnie zwłoki wielkiego malarza wywieziono z Powązek i umieszczono je w Krakowie w grobach zasłużonych w kościele na Skałce, gdyż społeczeństwo, odwdzięczając się za tę wielką miłość, jaką prócz sztuki, obdarzał artysta również ziemię ojczystą, zapragnęło zgotować mu wspanialsze łożo na sen wieczysty.

Dnia 23 września po uroczystem, żałobnem nabożeństwie na Powązkach, trumnę z ciałem Siemiradzkiego umieszczono w skromnej pace drewnianej, a następnie przewieziono na stację kolei Wiedeńskiej, skąd nocny pociąg kurierski przewiózł je do Krakowa.

Tutaj przeniesienie zwłok odbyło się nadzwyczaj uroczyste. Przedewszystkiem umieszczono je w kościele N. P. Maryi, na wspaniale przybranym katafalku, naokoło którego dla utrzymania porządku, stanął zastęp straży ogniowej. W otoczeniu tego szpaleru u stóp katafalku, znajdowała się rodzina

zmarłego, reprezentacye krakowskiej i lwowskiej rady miejskiej, przedstawiciele Akademii Umiejętności, uniwersytetu Jagiellońskiego, oraz wielu innych instytucji naukowych i literackich.

Po żałobnem nabożeństwie, odprawionem przez ks. Krze- mińskiego, wypowiedział ka- zanie w świątyni znany w Kra- kowie kaznodzieja ks. Anioł, poczem trumnę złożono na ka- rawanie, okrytym szkarłatnym pluszem.

Przed wyruszeniem jednak konduktu, z mównicy umyślnie przygotowanej przemawiało kolejno dwóch mówców: p. Józef Friedlein, prezydent miasta Krakowa oraz dr. Ko- pera, dyrektor Muzeum naro- dowego, które, powstało głów- nie dzięki hojnej ofierze Siemiradzkiego dającego naj- lepszy swój obraz p. t. „Pochod- nie Nerona.”

Po skończonem przemowie- niu, przy dźwiękach marsza żałobnego Chopina, kondukt ruszył ulicami Krako- kowa. Wszystkie sklepy i ma- gazyny przy ulicach, któremi pochód przeciągał, były zamknięte, a latarnie uliczne owinięte krepą i zapalone. O godzinie 11<sup>1</sup>/<sub>2</sub> przed połu- dniem pochód stanął na miej- scu przeznaczenia, trumnę wniesiono do kościoła na Skał- ce, gdzie zwłoki odebrał przy odpowiednim przemówieniu o. Gliwa, przeor zakonu Pau- linów, do których kościół na Skałce należy.

Po śpiewach żałobnych duchowieństwa, przemawiało jeszcze dwóch mówców: przedstawiciel Aka- demii Sztuk Pięknych prof. Górski oraz reprezentant młodzieży uniwersyteckiej, K. Lubecki. Po tych mo- wach nastąpiło złożenie trumny na wieczny spo- czynek.

Tak więc, zwłoki Siemiradzkiego nie powrócą już nigdy do Warszawy. Żona zmarłego Marya Sie- miradzka, jakby współczując temu żalowi, jaki po sobie pozostawić musi trumna zabrana, miast tej pa- miątki ofiarowała nam inną, przeznaczając jedno z arcydzieł wielkiego artysty „Dirce chrześcijańską” do zbiorów warszawskiego „Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych.”

Chociaż zebrano szczątki śmiertelne wielkiego artysty, została nam częśćka jego ducha, w piękne dzieło zaklęta.





Maks Semberton.

## Pałac w głębi oceanu.

(Dokończenie).

**W** opowiadaniu mojem wspominałem tylko o wielkiej i małej bramie, prowadzącej do pałacu Czernego. Nie myślcie jednak, że nie było innych skał dookoła. Z fal wynurzały się okrągłe szczyty, poszarpane kamienie, oślizgłe głązy, niektóre morze zalewało w czasie przyptywu, inne wznosiły się wyżej. Do tych skał odpłynęli rozbójnicy, gdy się przekonali, że u nas nic nie wskórają, weszli na skały i pokładli się na nich zupełnie wyczerpani i bezsilni. Nie mieliśmy sumienia spędzić ich stamtąd, a jednak strach nas przejmował, że za nadejściem nocy znowu nas napadną i kto wie, czy tym razem nie uda im się szczęśliwiej.

Lecz tam ich dosięgnął sąd Boży. Nagle z morza wynurzyła się wielka ośmiornica i wyciągając swe długie ramię, porwała ofiarę i zniknęła w falach oceanu. Strach padł na pozostałych: z krzykiem i wraskiem zaczęli biegać po skałach, wskakiwać do łodzi, przyczem wielu z nich wpadło do morza. W mgnieniu oka cały brzeg zaroił się potworami, setki ramion wysunęły się z wody, szukając i ściągając nieszczęśliwych. Wszystko to odbywało się tak blisko nas, że mogłem dojrzeć ich przerażone twarze i błędne oczy ale ratować ich nie było sposobu. Cofnęliśmy się tylko wyżej, aby i nas to samo nie spotkało.

O południu zaczął padać gęsty deszcz z wiatrem. Nad wyspą widać było jeszcze mgłę, lecz wiatr ją porwał i odniósł daleko na zachód.

Zeszedłem do panny Maryi i powiedziałem jej, że już koniec naszego nieszczęścia.

—Noc minęła, moje dziecko, i dzień już zaświtał.

Padła mi z płaczem na szyję—istotnie był to już koniec naszej niedoli.

XXV.

### Słońce zabłysło.

Wylądowaliśmy na wyspie Ken i tak się skończyły nasze przygody. Muszę wam jednak opowiedzieć niektóre fakta, abyście dobrze wszystko mogli zrozumieć.

A więc najprzód znaleźliśmy ciało Edmunda Czernego, zimne i sztywne niedaleko jeziora w lasach. Clair-de-lune odkrył go pierwszy, gdyśmy szli spiesznie przez gęste zarośla i krzyk jego sprowadził mnie na miejsce sądu Bożego.

Przez długi czas staliśmy nad nim, patrząc na surową twarz jego. Rysy po śmierci jak i za życia pozostały piękne i regularne, lecz ironiczny wyraz ust i wystająca broda pozwalały się domyślać, że człowiek ten nie panował nad swemi złemi skłonnościami, które marnowały niezwykle zdolności. Na czole wypisana była chciwość, ambicya i szalona duma. Leżał przykryty płaszczem węgierskiego oficera, którego niewolno mu było

nosić, gdyż wypędzono go z pułku. Umarł uduszony przez mgłę, zapewne ubiegłej nocy.

Jego własni ludzie wysadzili go na brzeg, a sami opanowali okręt, i odpłynęli. Doprawdy dziwne są losy człowieka.

Clair-de-Lune przykrył ciało gałęziami i pękami liści, następnie zaznaczył przejście, aby powrócić tu jutro i poszliśmy dalej jak we śnie. Zdarzenia kilku ostatnich tygodni przesuwały się w mojej pamięci; wszystkie nadzieje i chwile zwątpienia, dziwne wypadki i niebezpieczeństwa, jakich uniknęliśmy, wydawały mi się marzeniem sennem. Otwierałam szeroko oczy, aby się przekonać, że czuwam i że jestem na wyspie.

Nie wspominałem ani jednym słowem przed panną Maryą o naszym odkryciu. Ona się jednak domyśliła, kazała ciało męża przynieść z lasu, złożyć do trumny i pochować. Na mogile wzniosła krzyż drewniany, bez napisu jednak, bo pocóż przypominać imię człowieka, na którym tyle krwi niewinnej ciążyło?

Dziesięć dni później przepływał w pobliżu wyspy amerykański pancernik „Hatteras”, który nas zabrał na swój pokład. Opuściliśmy wyspę, nie zbadawszy jej tajemnic. Nie wiemy dotychczas, jaki jest powód zabójczych wyziewów, czy powstają wskutek roślin wodnych, czy wskutek wulkanu, a może jest to parowanie ziemi. Są to kwestye do rozwiązania dla uczonych. Mnie one nie obchodzą.

Po tygodniowej podróży „Hatteras” zawinął do San-Francisco; po wylądowaniu niezwłocznie zatelegrafowałem do brata panny Maryi, Kerzicka Bellenдена, który właśnie wyjechał w objazd swych licznych zakładów przemysłowych.

Kilka dni oczekiwania na Kerzicka spędziliśmy właściwie na wypoczywaniu po wrażeniach i przygodach ostatnich tygodni, które bezwątpienia każdemu z nas wryły się w pamięci na zawsze.

Nie będę opisywał serdecznego powitania panny Maryi z Kerzickiem, bo i tak bym tej wielkiej radości z jaką się witali brat z siostrą opisać nie zdołał, wspomnę tylko, że tydzień przeszło zeszedł nam



W mgnieniu oka cały brzeg zaroił się potworami.



jeszcze na pobycie w domu Kerzicka, aż przyszła wreszcie przykra chwila rozstania.

Przykrą ona była dla nas naprawdę, bo wśród dni niebezpieczeństw wspólnie przebytych zżyliśmy się razem bardziej, niżby to przez lata całe w warunkach zwykłych nastąpić mogło; ale trudno, Gertruda Dolling codziennie się domagała powrotu do Europy, a puścić jej samej nie można było w tak długą i uciążliwą bądź co bądź podróż, gdyż zdrowie jej zaczęło szwankować.

Należało również pomódz Clair-de-Lune'owi w odzyskaniu rodziny trzech małych Francuzek, których ojciec tak tragiczną śmiercią zginął w czasie rozbitcia okrętu, jednym słowem udział mój w podróży okazywał się koniecznym.

Przykreść rozstania łagodziła zresztą ta okoliczność, że było postanowione, iż po odwiezieniu biednych rozbitków do Europy, powracam do San Francisco i osiadam tam na stałe; osiedlenie moje rozumie się o tyle będzie stałem, o ile to jest możliwe dla kapitana okrętu.

K O N I E C .

## MOJE GAWĘDY.



Witajcie! Cóż to, miast wzajemnego witania, ze wszech stron zwracają się ku mnie pełne zdziwienia spojrzenia.

Więc mnie nie poznajecie? No, do niedawno przybyłych czytelników nie mam pretensyi, ale wy, dawni przyjaciele moi, jużście zdążyli zapomnieć o mnie! Jestem *Wieczór Rodzinny*, ten sam *Wieczór*, co z wami o tylu rzeczach gawędził, a teraz po długiej przerwie znów znajomość z jednymi odnowić, z innymi zawrzeć pragnie, mając przytem ciche pragnienie, aby ta znajomość stopniowo zamieniła się w przyjaźń.

Na znak więc zawartej znajomości podajmy sobie dłonie i jako znajomi, możemy już sobie swobodnie rozmawiać, różne sprawy poruszać, o rozmaitych rzeczach gawędzić.

Ale jakoś widzę, że nie wszyscy z was mają chęć do pogawędki: Jasio dziwnie smutny, Zdzisio strapiiony, Edzio zakłopotany, Tadzio chmurnie spogląda przed siebie. Co wam się wszystkim przygodziło?

Więc to was niedostateczne stopnie z łaciny, greckiego, arytmetyki, geografii tak grobowo usposobiły? Obawiacie się upiększenia dwójkami cenzury pierwszego kwartału? Ech, któż słytał rezygnować od razu po pierwszym niepowodzeniu! Do cenzur jeszcze przeszło trzy tygodnie, więc Jasiu i Zdzisiu, Edziu i Tadzio, uszy do góry, bierzcie się do pracy a rękę wam, że przy pilności dodatnie rezultaty osiągnąć jeszcze możecie. Gdyby jednak spóźniona pilność nie już wskórać nie mogła, to nie szukając żadnych wymówek, bo jak rzekł Franklin (amerykański mąż stanu, jeden z bojowników niezależności Stanów Zjednoczonych) „człowiek dobry do wyszukiwania wymówek, nie jest dobry do niczego więcej,” przeprosić rodziców za swoje lenistwo, czy niedbałość i z energią oraz z ufnością w swoje siły do tem usilniejszej zabieracie się pracy, aby „na gwiazdkę” zrobić podarek rodzicom z dobrej cenzury, a oni z pe-

wnością nie omieszkają obdarzyć was innymi, niemniej pożądanymi prezentami w postaci ciekawych i pouczających, ładnie oprawnych książek, pięknych przyborów do pisania, interesujących gier towarzyskich, lub wreszcie zabawek.

Tymczasem nim „gwiazdka” przyjdzie, można wszystkie te piękne rzeczy oglądać na warszawskiej Wystawie Galanteryjnej, urządzonej na Krakowskim Przedmieściu w Muzeum Przemysłu i handlu, obok kościoła pobernardyńskiego. Czego tam niema na tej wystawie!

Tu wspaniałe kałamarze brązowe, pismosuszki, wycieraczki, tam piękne albumy, notesy, noże do przecinania papieru, ramki, pudełka, ozdobne oprawy do książek, gdzieindziej jeszcze wspaniałe wyroby terrakotowe, koszykarskie, mozaikowe, skórzanę, drzewne, oraz metalowe. A wszystko to tem godniejszego widzenia, iż nie pochodzi z zagranicy, ale wyrobione zostało tu na miejscu w kraju.

Wystawa galanteryjna trwa już parę tygodni, a dzięki swemu sympatycznemu celowi zapoznania ogółu z rozwojem swojskiego przemysłu galanterijnego oraz wpłynięcia na spotęgowanie wytwórczości krajowej, cieszy się wielkim poparciem publiczności i tłumnie jest nawiedzana.

Do tego samego celu spotęgowania wytwórczości krajowej przez rozbudzenie chęci i zamiłowania do pracy dąży coraz bardziej rozpowszechniana u nas, za przykładem Szwecyi, nauka slöjdu, czyli robót ręcznych. Właśnie teraz p. Józef Przyłuski, założyciel szkoły slöjdu w Warszawie, wydał ciekawą i pożyteczną w tej sprawie książkę p. t. „*Odrodzenie młodzieży przez roboty ręczne.*” Książka ta zawiera cały szereg robót stolarskich, snycerskich i tokarskich, od wykonania zwyczajnej kantówki zaczynając, a na ozdobnej półeczce kończąc.

Radbym był gdyby ta książka wśród czytelników moich znalazła posłuch i skłoniła ich do zajęcia się slöjdem, czyli robotami ręcznymi, które jeszcze mają ten wielki przymiot, że uczą nas przedewszystkiem *dokładności*, a jak mówi przysłowie perskie: „Zrobienie czegoś dobrze, polega na zrozumieniu dokładnem.”

Dokładność, nabyta w pracy ręcznej, odbije się i w wysłowieniu, w wyrażaniu swych myśli, czem się tak mało osób poszczycić może.

— Ojcie — rzekł raz pewien chłopiec — widziałem ogromną ilość psów wczoraj wieczorem na naszej ulicy, było ich przeszło pięćset.

„Z pewnością nie tak wiele” — powiedział ojciec.

„Prawda, było ich tylko sto, jestem tego zupełnie pewny.”

„Nie może być — odparł ojciec — nie zdaje mi się, aby znajdowało się sto psów w całym miasteczku.”

„Prawda, ojcie, nie mogło ich być jednak mniej niż dziesięć, tego już jestem najzupełniej pewny.”

„Nie mogę wierzyć, abyś widział nawet dziesięć psów — rzekł ojciec — gdyż sam sobie zaprzeczyłeś już dwa razy.

„Tak ojcie — rzekł chłopiec zmieszany — widziałem tylko naszego Burka i jeszcze innego psa.”

Czyż o chłopcu tym można powiedzieć, że był dokładnym w opowiadaniu? toć niedokładność jego granicyła niemal z kłamstwem, a ja nie chcę, całem sercem nie chcę, aby coś podobnego mógł kto powiedzieć o moich czytelnikach.

*Wieczór Rodzinny.*





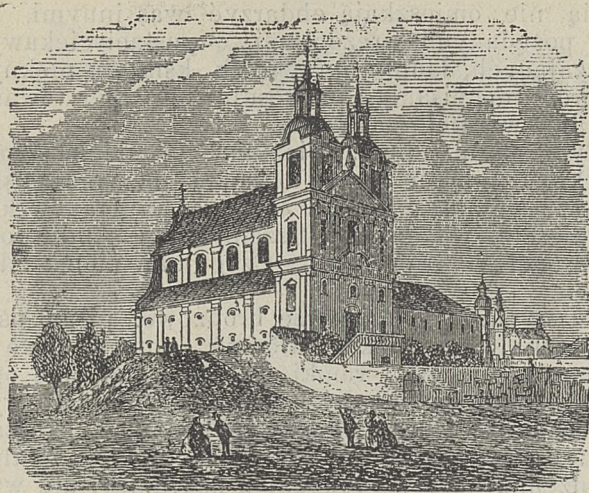
Zadania konkursowe z N. 38-go trafnie rozwiąza-  
li następujący czytelnicy:

1) *dwóch* zadań — Ed. Domagalski, Młot, Amatorzy kwa-  
śnych jabłek, Dziunia z Nowego Świata, Stefan Skwieciński  
Sokół Lit., Witold i Janina Rodysowie, Wieśniaczka z Drobiń-  
skiego, Warszawianka I., Azurea, Henia Krukowska, Polka,  
Łowiczanka, Niebieska Perelka, Dyablik, Kraska Leśna, Dzi-  
ka Litwinka, Ada K., Srocza biał., Żabka z nad Rosi, Biruta,  
Iris, Żmujdzinka, Król migdałowy, Konwalia z nad Wilii, Dżib-  
bebenosak.

2) *jednego* zadania — Czarnuszka, Wisienka, Mazur, Me-  
fisto, Z. G., R. G., Batys, Kaliszanka, Incognito, Mimoza, Przy-  
rodnik in spe, Niezapominajka, Irenka Ciesielska, Chmurka  
błękitna, Czarna Rusinka z pod Słonima, Tazio G., Michaś G.

Prócz wymienionych w zeszłym numerze trafne rozwią-  
zania zadań z N. 37 przysłali również następujący maruderzy:  
Iris, Dżibbebenosak, Czarnuszka, Witold i Janina Rodysowie,  
Warszawianka I., Stacha Henneberżanka, Niezapominajka.

Lista rozwiązujących zadania z N. 37 została zamknięta.



Kościół na Skałce w Krakowie, gdzie w krypcie zło-  
żone zwłoki ś. p. Henryka Siemiradzkiego.

### LAMIGŁÓWKA.

ul. Józio Aleksandrowicz.

Na miejsce kropek i gwiazdek ustawić  
litery w ten sposób, aby środkowe w dwu-  
nastu utworzonych *pięcioliterowych* wy-  
razach, złożyły pseudonym znanego współ-  
czesnego powieściopisarza polskiego.

Znaczenie wyrazów: 1) Zwierzeta. 2)  
Zboże. 3) Taniec. 4) Rodzaj lustra. 5) Rze-  
ka w Królestwie Polskim. 6) Rodzaj pie-  
czywa. 7) Miasto w Czechach. 8) Miasto  
nad Niemnem. 9) Roślina. 10) Przyrząd  
do kręcenia. 11) Ptaki. 12) Gatunek drzewa.

### SZARADA.

ul. Kraska leśna

Nim się do większej szarady zbierzem,  
Małą zgadnijmy tymczasem:  
*Pierwsze* jest zwierzem i *drugie* zwierzem,  
A *wszystko* razem hałasem.

### ROZWIĄZANIA DO N-ru 38-go.

**Figla szaradowego:** Cie — trze — wie.

**Arytmogryfu:**

S a s  
A n n a  
B ó b  
A r a  
Ł a p a ł  
A d a

Początkowe i końcowe litery tworzą nazwisko: Sa ba ł a.

## Portret Ojca Świętego

### PIUSA X

1) formatu dużego litograficzny na papierze kre-  
dowym 2-a kolorami wykończony artystycznie **cena**  
**kop. 50.** z przesyłką pocztową **kop. 65.**

2) formatu małego siedmiu kolorami **cena kop. 10**  
z przesyłką pocztową **kop. 25.**

Do nabycia w księgarni nakł. Tow. Akc. ORGEL-  
BRANDA Synów **Zgoda Nr. 7** i we wszystkich księ-  
garniach. 2-2

Zakład FRELBSKI 4-4

ul. Zielna 9, róg Złotej

### ANNY SAKOWICZÓWNY

Zajęcia w języku *polskim i francuskim*. Slōjd, gimnastyka.  
Zapisy od 3-go października. — Zajęcia 6-go.

Umundurowanie  
dla  
Uczniów

4-4

S. Przedzicki

oraz  
ubrania dla  
Dzieci.

Mazowiecka 5.

Retuszować wyuczam w pierwszorzędnym zakładzie  
fotograficznym *Sosnowa 11 m. 2.* 4-4

Lekeye Muzyki na fortepianie udzielam dzieciom  
i starszym. *Elektoralna 41 m. 11.* 12-4

Do dzisiejszego numeru dołącza się Prospekt Atlasu Geo-  
graficznego *Illustrowanego Królestwa Polskiego.*

### PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnoszeniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna  
i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA **Mazowiecka Nr. 10.**

**TREŚĆ:** Z Danii, przez Maryę Weryho (z ryc.) — Tatuleńko włóczęgą rolę, wiersz przez Mileśa. — Ze skarbcza literatury wszech-  
światowej, przez Waleryę Marrene-Morzkowską. — Dwie wygnanki, powieść z czasów cesarza Barbarossy, przez Teresę  
Jadwigę. — Przeniesienie zwłok Siemiradzkiego (z ryc.) — Pałac w głębi oceanu, przez Maksa Pemberton (z ryc. do-  
kończenie). — Moje gawędy, przez Wieczora Rodzinnego. — Łamigłównki i rozwiązania. **Dodatek:** — Duże dzieci, (z ryc.)  
Moje opowiadania, przez Zofię Bukowiecką. — W krainie cukierków, E. Br. M. — Łamigłównki i rozwiązania. — Skrzynka  
do listów.

**Bezpłatny dodatek książkowy:** Chłopiec okrętowy. Przełożyła O. K.

Redaktorka **Ludwika Hauke.** Дозволено Цензурою. Варшава 21 Сентября 1903 г. Wydawczyni **Marya z Chomętowskich Balińska.**

W drukarni Noskowskiego, Warecka 15.



## DUŻE DZIECI

przez B. B.

Nie były to już dzieci lecz chłopcy, jak kazali się nazywać, jedenastoletni Michaś i dwunastoletni Jaś, kiedy pojechali do wujaszka na wakacje, do Woli. Poszli tam do lasu na grzyby i wzięli z sobą jak zwykle synka wujaszka, pięcioletniego Kazia. Jak się to stało, że chłopcy zbłąkali się jak małe dzieci? Pomimo przestróg wujaszka, nie trzymali się brzegu lasu: grzybów było niewiele — myśleli, że głębiej rośnie ich więcej. Szli, i nie oglądali się za siebie, szli przecież dróżką.

— A możebyśmy poszli do Wólki? Niewarto szukać grzybów, bo tak ich mało — zaproponował Michaś.

— Czemu nie? Tak ładnie i ciepło, można sobie pozwolić. Szli i szli — ale jakoś Wólki nie było widać. I szliby niewiedomo jak długo, gdyby nie mały Kazio.

— Wracajmy do domu, bo mi się bardzo jeść chce — przemówił żałośnie.

— I mnie także — dodał Jaś.

Cóż łatwiejszego jak zawrócić w lesie i iść z powrotem tą samą dróżką? Prawda, że to bardzo łatwo? Ale choć zawrócili i szli ciągle, nie było widać brzegu lasu, ani łąki, oddzielającej las od zabudowań Woli. Słońce się zniżyło, a potem zaszło. Mrok zapadł straszny, tajemniczy, drzewa wydawały się jeszcze większe i takie czarne! Sowy zaczęły hukać, a nietoperze migwały cichutko, przelatując nad głowami zbłąkanych. Kazio trzymał się długo jako tako — ale gdy już zupełnie ściemniało, a głód i chłód stawały się coraz dokuczliwsze, nie wytrzymał i rozpłakał się, a nawet prawdę powiedziawszy, ryknął strasznym płaczem. Starsi chłopcy usiłowali uspokoić go, ale nie widząc w ciemnościach drogi przed sobą, usiedli pod drzewem. Zdjęli kurtki i na jednej położyli malca a drugą starannie go otulili.

Dobrzy, troskliwi chłopcy. Nie dbali o to, że sami głodni i zziębnięci, szło im tylko o małego Kazia, o wujaszka i wujenkę, co się o nich niepokoją. Czas upływał: nic dziwnego, że nie tylko Kazio usnął twarzą do przodu, ale i starsi jego opiekunowie.

— Hop! hop! — odezwało się w lesie, i głośne szczenie psa wujaszkowego, Medora.

Ale śpiący nie słyszeli. Nagle wśród sennego marzenia rozległo się tuż nad nimi głośne „ham! ham!

Szcześnie przebudzenie! Michaś i Jaś zerwali się na równe nogi. A tuż przed nimi zabłysła latarka wujaszka i ze wszystkich stron zagrzmiało nawoływanie ludzi, których na poszukiwanie zaginionych zabrał z sobą.



— Hop! hop! hop! hop!

Wujaszek miał zamiar porządnie chłopców wyłajać, ale tak był ucieszony odnalezieniem zbłąkanych, że nie zdobył się ani na jedno słowo. Przygarnął ich do siebie, a chłopcy, całując go po rękach, przeproszali serdecznie za zmartwienie, jakie mu sprawili. Kazio potrzykroć usiłował podejść do ojca, ale pies za każdym razem przewracał go na ziemię, przytrzymywał łapą i lizał z uciechy po buzi.

Gdyby nie Medor pewnie do rana szukałyby wujaszek zbłąkanych... podobno od tej pory chłopcy chodzą na spacer pod opieką Medora. Wujaszek żartuje z nich, że chociaż są już nie „dzieci”, więcej ufa zmyślności psa, niż ich rozsądkowi. Wstyd to dla nich, ale chyba wujaszek ma słuszość.



Zofia Bukowiecka.

## MOJE OPOWIADANIA.

(Dalszy ciąg).

**N**ad czystą wodą jezior i strumieni najpierw osiedlili się ludzie. Czuli się tu bezpieczniejsi niż w lesie, gdzie czyhał na nich dziki zwierzę; w wodzie można łatwo złapać rybę, jest więc czem się pożywić. Dlatego to pierwsi ludzie budowali sobie chaty na wodach: wbijano grube pale w dno jeziora i na tych palach stawiano pierwsze mieszkania.

A z jakim trudem i mozolem stawiano!

Pomyślcie! Gdyby wam przyszło zrobić to wszystko, co już jest zrobione na świecie, nie wiedzielibyście pewnie, od czego zacząć pracę. Najbiedniejszy wieśniak ma jednak ubranie, ma dach nad głową, łóżko zbite z desek, stołek na którym siedzi, nóż, którym kraje chleb. Ale pierwsi nasi praojcowie nie posiadali żadnego z tych sprzętów, ani narzędzi; oni nie wiedzieli nawet, że są na świecie łóżka, stołki, noże, nie znali chleba, nie gotowali jedzenia, żyli surowym mięsem, a mieszkali w jaskiniach, tak samo, jak niedźwiedź, lub uciekali na wody, w czym znów naśladowali bobry.

— To ci pierwsi ludzie niczem nie różnili się od zwierząt? — powiecie. Otóż źle sędzicie. Jest wielka różnica pomiędzy najmądrzejszym zwierzęciem a najdzikszyim człowiekiem. Bóg wlał w serce i w umysł człowieka dążenie do doskonałości, tchnął weń duszę, dlatego człowiek próbuje coraz lepiej robić to, co robił dotąd, wtenczas kiedy najzwyklejsze zwierzę buduje swój domek tak samo, jak go budowało przed tysiącem lat. Bądźmy wdzięczni praojcom naszym za to, że się mozolili nad wymyśleniem nowych sposobów i nowych udoskonaleń. Ich to praca sprawiła, że każdy z nas jak tylko się urodzi ma już kolebkę, pieluski, mleko w ładnym garnuszku i tysiące innych rzeczy, bez których musieli się obywać pierwsi mieszkańcy naszej ziemi.

Spróbujcie teraz wyobrazić sobie życie tych pierwszych osadników w kraju. Strach pomyśleć, jakie było ono nędzne! Gdyby nie rozum dany ludziom od Boga, byliby zginęli z głodu i zimna, bo przecież człowiek jest słabszym od niedźwiedzia, człowiek nie umie tak szybko biegać jak zając, nie ma zębów tak ostrych jak wilk. Czyż więc człowiek mógł pochwycić zająca, żeby go zjeść na kolację, czy mógł pokonać niedźwiedzia lub wilka, żeby się ubrać w ich skórę?

A jednak widzieliśmy, że ludzie zabili niedźwiedzia w puszczy. Czemu go zabili? kamieniem.

Kamień więc był pierwszym narzędziem człowieka. Zastanówcie się teraz nad tem, co to znaczy narzędzie. Zwierzęta budują gniazda, porywają zdobycz, karmią dzieci, ale używają do tego tylko własnych członków. Ptak buduje gniazda z pomocą szponów i dzioba, bóbr z pomocą ogona i zębów, kret kopie pazurami jamę, w której mieszka razem z dzie-

ćmi, żadne ze zwierząt nie szuka nowego, łatwiejszego sposobu wykonania swej roboty, żadne nie używa narzędzia.

Inaczej człowiek. Człowiek nie ma futra jak kot, lub lis, rodzi się nagi, czuje zimno, musi więc starać się o odzież. Człowiek nie ma kłów ani pazurów, jest słabszy od wielu zwierząt a jednak musi je zwyciężyć, inaczej zginie z zimna i głodu. Cóż więc robi? Myśli i wynajduje sposób zdobycia tego, czego mu potrzeba.

Chciał zabić niedźwiedzia, żeby zabrać jego futro, więc póty rzucał kamieniem, póki nie pokonał misia.

Ale zdarzało się często, że kamień chybił i niedźwiedź zdusił człowieka, bo rzuciwszy kamień, nie miał się on już czem bronić.

Myślano więc nad lepszym narzędziem i wymyślono kamienną siekierę, to jest kamień obsadzony na kiju. Taką siekierą łatwiej już było wojować; wkrótce jednak trafił człowiek na mądrzejszy jeszcze sposób, zrobił łuk i zastrzelił nim zwierzę. Drewniana strzała, która przebija ptaka, nie może jednak przebić grubej skóry niedźwiedzia lub tura. Znów więc szukano lepszego sposobu, twardszego narzędzia i po różnych próbach nauczono się używać miedzi, potem topić żelazo z rudy i robić z niego gwoździe, groty do strzał, dzidy, piły do piłowania drzewa i tysiączne inne użyteczne rzeczy.

Jakże ludzie byli już wtedy bogaci w porównaniu do tych pierwszych, którzy ścinałi drzewo kamiennymi siekierami! Mając żelazo o ileż trwalsze mogli budować domy, lepiej bronić się od dzikich zwierząt, lepsze i obfitsze mieć pożywienie. A jednak nie znali oni jeszcze wielu rzeczy, których używamy codziennie, nie mieli naprzykład fuzyi, ani papieru, ani szkła, ani książek, ani zapalek, ani fotografii, nie mieli tysiąca sprzętów, posiadanych dziś, bo te sprzęty wymyślono później, a my, używając ich, nie zastanawiamy się wcale nad tem, że jesteśmy tak wiele bogatsi od naszych praojców.

Jesteśmy bogatsi, bo korzystamy z ich pracy i z ich pomysłów. Oni to mozolili się nad wynalezieniem tych wszystkich rzeczy, które teraz służą nam do uprzyjemnienia życia. Bądźmy wdzięczni za to naszym praojcom i z kolei bierzmy się sami do roboty rozpoczętej przez nich. Praca nad wzbogaceniem i uszlachetnieniem świata ustać nie może, taką jest wola Boża, taki doczesny cel życia człowieka na ziemi. Każdy w miarę możliwości powinien się starać wymyśleć i zrobić coś, czego dotąd jeszcze nie mają ludzie co przyniesie pożytek ich duszy lub ciała, co zwiększy bogactwa wspólne wszystkim. Słyszeliście pewnie nieraz słowo *postęp* i słowo *obowiązek*. Bardzo piękne znaczenie mają te wyrazy. *Postęp* jest to właśnie ciągle postępowanie naprzód w wymyślaniu użytecznych i dobrych rzeczy, *obowiązek* zaś znaczy ten honor każdego człowieka, który mu nie pozwala być leniuchem jak pan niedźwiedź, drzemiący w jamie, tylko każe pracować na pożytek i szczęście wszystkich ludzi.

(d. c. n.)



# W krainie cukierków.

przez E. Br. M.

(Dalszy ciąg).

Nagle huk straszny wstrząsa powietrze!  
Wieża się cała w gruzy rozpada,  
A dzieci z trwogą, od śniegu błędsze,  
Czują, że kary nastąpiła pora,  
Widząc przed sobą karła-potwora.

Nos ma olbrzymi, brodę do ziemi,  
Wąsy łokciowe, pióro za uchem,  
Na wielkim garbie płaszcz jak atrament,  
Czarny, fałdzisty. Oczy groźnemi,  
Jakby chciał dzieci spojrzeniem przeszyć,  
Tak zapytuje z surowym ruchem:

— Kto złamał prawo? zrobił ten zamęt?

Kto śmiał w tem państwie łakomstwem zgrzeszyć?

— Ja, ja! — zawoła Wańdzia, choć z trwogą

Drżąc, że Józika posądzić mogą.

On bada dalej: — Czy sama jedna? —

— Tak! — odpowiada Wandeczka biedna.

— Więc cię nie minie kara surowa:

Chodź ze mną zaraz i ani słowa!

Przed sądem stawię cię odpowiednim. —

Daremnie dzieci chciały go prosić

On tupnął nogą i krzyknął — dosyć!

Ruszajcie!

Idzie, a dzieci przed nim.

Już ludność miasta z bliska i z dali

Biegnie, trzask wieży zwałonej słysząc,

I płynie nakształt ruchomej fali,

Trwóźnie coś szeptając i ciężko dysząc.

Tak na ratusza weszli pokoje,

Kędy król rady odbywa swoje:

Karzeł Pieprz skarży, tłum szeptem wtórzy,

Król brwi nasępił i czoło chmurzy.

— Tak więc, tak! — rzecze: — niewdzięczne dziecko!

Tak, za gościnę płacisz nam naszą?

Że chcesz budynki niszczyć zdradziecko,

Co nasze miasto zdobiją i kraszą!

Jeść smaczne rzeczy to nie jest wina,

Czyż wam łakoci dość się nie dało,

Lecz kto swych chęci zmódz się nie stara,

Kto swem łakomstwem krzywdzić zaczyna,

Ten dla mojego państwa zakałą,

I straszna tego nie minie kara!

Wziąć ją, w stołecznem zamknąć więzieniu;

Niech na gorącym stanie kamieniu

Zbrojnych karzełków strzeżona armią,

Niech ją cukrami na śmierć zakarmią! —

Gdy usłyszały wyrok surowy,

Dzieci posępnie zwiesiły głowy,

I stoją drżące, zgnębione, blade,

Kto im pomoże, kto da poradę?

Tłum cały grozę chwili wyczuwa.

Wtem się ktoś cicho z głębi wysuwa:

Ach! to Karmelek! poczciwy, zacny!

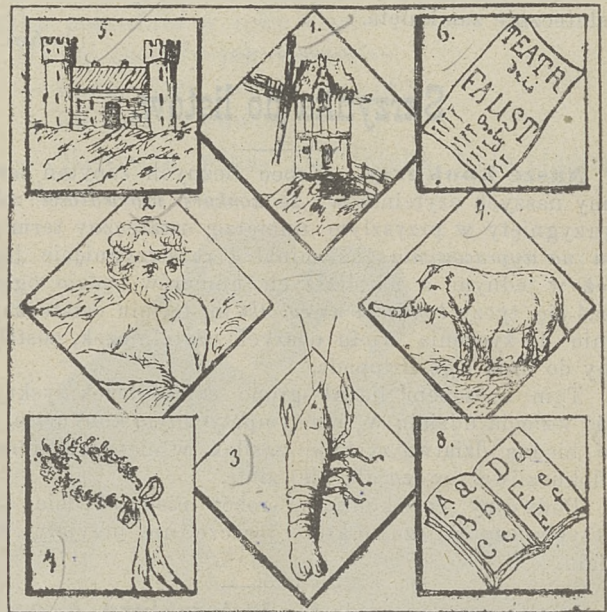
On się przed królem z pokorą kłoni,

Poczem serdecznie dziewczynkę broni:  
— W chwili pokusy występki łączny,  
Lecz nasze prawa karzą zbyt srogo!  
Wszakże się winni poprawić mogą! —  
Więc, ochłonawszy król z oburzenia,  
Wzruszony nieco wyrok swój zmienia,  
Na długie tylko lata więzienia,  
Lecz po raz drugi już go nie zmaże,  
I to natychmiast wykonać każe.

Jawią się ciemne straży figurki,  
Wańdzia, szlochając całuje brata,  
I już w więzieniu z razowej skórki  
Czarna się za nią zamknęła krata.

(d. c. n.)

## REBUS.



Z początkowych liter każdego z przedmiotów wyobrażonych w kwadracikach, ułożyć nazwę miasta.

## ZAGADKA.

uł. Ed. Domagalski.

Ma nazwę miasta,  
Po wodzie pływa,  
Proszę odgadnąć:  
Jak się nazywa?

ROZWIĄZANIA DO N-ru 38-go.

**Zadania konikowego:** Rybom woda,  
Ludziom zgoda

**Zagadki:** Zaraz.

**Figla:** Dziewiątkę rzymską poziomą linią dzielimy przez pół, odejmując dolną część; nad linią pozostaje rzymska czwórka.

Trafne rozwiązania zadań konkursowych z dodatku do N. 38-go przysłali następujący czytelnicy:

1) wszystkich trzech zadań — Mefisto, Młot, Amatorzy kwaśnych jabłek, Stefan Skwieciński, Muszka z Krakowa, Wie-



śniaczka z Drobińskiego, Batys, Azurea, Henia Krukowska, Polka, Dyablik, Ada K., Biruta, Iris, Żmujdzinka.

2) *dwóch* zadań — Czarnuszka, Wisienka, Mazur, Ed. Domagalski, Z. G., R. G., Witold i Janina Rodysowie, Łowiczanka, Niebieska Perełka, Kaliszanka, Incognito, Mimoza, Kraska leśna, Srocza biał., Przyrodnik in spe., Niezapominajka, Żabka z nad Rosi, Irenka Ciesielska, Chmurka błękitna, Tadzio G., Michaś G., Król migdałowy, Dzibbebenosak.

3) *jednego* z zadań — Dziunia z Nowego Świata, Sokół Lit., Warszawianka I., Pszczółka z nad Warty, Czarna Rusinka z pod Słonima, Konwalijka leśna.

Kilku czytelników i czytelniczek zagadkę rozwiązali przez *sus*, zamiast *zaraz*. Rozwiązania te, choć różniące się od podanego przez nas, uznaliśmy za dobre, bo bądź co bądź wyraz *sus* odpowiada zupełnie określeniom zagadki.

Oprócz ogłoszonych poprzednio, rozwiązania zadań z N. 37-go przysłali również następujący czytelnicy: Czarnuszka, Witold i Janina Rodysowie, Warszawianka II, Kaliszanka, Stacha Henneberżanka, Niezapominajka, Iris, Czarna Rusinka z pod Słonima, Dzibbebenosak.

Lista rozwiązujących zadania konkursowe z N. 37 została ostatecznie zamknięta.

Aes.

## Skrzynka do listów.

**Nasze konkursy.** Wobec licznych zapytań zawiadamiamy naszych czytelników, że *konkurs wytrwałości* zostanie rozstrzygnięty w przyszłym numerze; ostateczny termin *konkursu na wypracowania* już minął i rozstrzygnięcie jego również w jednym z najbliższych numerów będzie ogłoszone co zaś się tyczy *konkursu na robótki* to, termin ostateczny, stosownie do życzenia wielu naszych czytelniczek, został odroczony do dnia 1-go listopada.

Tym sposobem liczne grono czytelniczek zyskuje możliwość wzięcia udziału w tym sympatycznym konkursie, z którego biedna dziatwa zyskuje zasilek w ciepłych ubrankach na dokuczliwą zawsze dla niej zimę.

Podwójny cel konkursu robót niech będzie zachętą dla tych czytelniczek, które jeszcze nie przyjęły w nim udziału.

Marki używane od **L. Jezierskiego** otrzymaliśmy i przesyłamy za nie serdeczne podziękowanie.

Żądany numer dla **Azurei** został zaraz po otrzymaniu listu posłany.

Witam cię **Konwalijko z nad Bugu**, jako nową korespondentkę. Z listu twego widzę, że rozumiesz, jakie wiadomości najbardziej mnie interesują i mam nadzieję, że wkrótce znów przesyłasz wiązkę ich o sobie i swoich najbliższych, co cię zaciekawia i myśl twoją zaprzęta.

W parę dni po twoim liście otrzymałam jeszcze, dwa także od nowych korespondentek, które po raz pierwszy odezwały się do mnie: Dalia i Elsinoe. Widzę, **Dalio** że podlegasz dość obecnie rozpowszechnionej, niestety! chorobie niechęci do pisania listów, tem wdzięczniejsza ci jestem, żeś lenistwo swe dla mnie przełamała, bądź tylko wytrwała. Wielka to szkoda, że teraz coraz więcej osób unika pisania listów, ograniczając się kartami pocztowymi lub suchymi wiadomościami. Dawniej inaczej bywało! to też z tych listów dawniejszych wynurzała się dusza piszącego, jego usposobienie, charakter, wrażliwość. Nie leńcie się pisać długich listów, mówię to do wszystkich moich czytelników, one jedynie służą do utrzymania serdecznych stosunków z krewnymi; przyjaciółmi, mieszkającymi daleko. Za ich pośrednictwem nie przerywa się nic duchowa sympaty i odczuwania wzajemnego. Życzę ci, Dalio, powodzenia w studiach muzycznych. Czy znasz Łowiczankę?

Nie myśl, **Elsinoe**, żeby szczegóły o twoim rodzeństwie były dla mnie obojętne. Najprzód nikt, a zwłaszcza

młody nie jest mi obojętny, a przecież twój brat i siostra, to moi czytelnicy, to bliscy krewni mojej korespondentki, należą do mojej gromadki. Termin na wypracowania już minął, ale mam nadzieję, że staniesz do konkursu robót ręcznych. Ponieważ mieszkasz w dużym mieście, gdzie są księgarnie więc tam najlepiej wybierz sobie odpowiednią komedijkę, gdyż trudno mi wypisywać ci tytuły. O żywych obrazach pisałam niegdyś; historia, literatura i różne pomysły allegoryczne (cztery pory roku, cnoty i wady, poezya i proza i t. p.) dostarczają wielką ilość tematów.

Spostrzegłam postęp w twoim piśmie, kochana **Muszeko z nad Rosi**, nie straciłaś więc wprawy w czasie wakacji. Pewnie przyjemnie wam było zjechać się znowu po wakacjach z całym rodzeństwem, nieprawdaż? O Kukułce będę pamiętała i życzenie twoje spełnię, jeśli jej nagroda przypadnie.

Za kartkę **Żabki** z widokiem pięknej Rosi bardzo dziękuję.

Masz rację, **Rózo bez kolców**, że V-a klasa to nie zabawka! Ale po mile spędzonych wakacjach sędzę, że z zapalem i ciekawością weźmiesz się do nauki, zwłaszcza pod kierunkiem tak wybitnych profesorów. Rozwidni ci się w główce, a i w sercu zarazem, lecz nie zapomnisz mam nadzieję o Jaskółce.

Za serdeczne pozdrowienia od **Sokoła, Jasia Cz. Piątklasisty, Biruty**, szczerze dziękuję, a wiersz **Halki z nad Teterowa** choć zbyt dla mnie pochlebny, pozwalam sobie przytoczyć.

„Dziwnie się dzieją rzeczy na świecie,  
Od dawien dawna, wiadomo przecie,  
Że kiedy u nas zima nastaje,  
Jaskółki lecą — w dalekie kraje.

A jednak jest gdzieś taka jaskółka —  
Dzieci z „Wieczorów” to przyjaciółka.  
Ona ucieka od nas na lato,  
Ale na zimę powraca za to.

Owa jaskółka jest taka miła,  
Dziatwa z „Wieczorów” ją polubiła.  
To też powszechna radość panuje,  
Gdy ona ku nam, znów przylatuje.

Więc ją witając szczerze, wołamy:  
Ptaszyno miła, my cię kochamy,  
Dziatwa za tobą tak się stęskniła,  
Jakżeż to dobrze, żeś powróciła!

Numer pojedynczy „Wieczorów” wraz z dodatkiem kosztuje, **Szarotko**, dziesięć kopiejek.

Zarówno od Muszki jak i Szarotki oczekuję obszerniejszych listów

Jaskółka.

**Dalia** przesyła ukłony Niebieskiej Perełce, Polonezowi A-moll i wielbicielowi Szopena.

### Odpowiedzi działu zadaniowego.

Zwracamy uwagę twoją **Krasko leśna**, że Azurea bynajmniej nie przypisywała sobie autorstwa figla szaradowego, umieszczonego w N. 38-ym, nadesłała nam go tylko do zużytkowania, co też zaznaczyliśmy, pisząc „figiel szaradowy *podarła* Azurea.” Zadanie to zresztą było już przedtem umieszczone w jakimś kalendarzu czy też piśmie, z tego więc wynika, że ktoś znając zbiór szarad twego dziadka, skorzystał ze sposobności i dał do druku tę dowcipną szaradę.

Figiel twój, **Dzika Litwinko**, nie został przyjęty do druku; może inny lepiej ci się uda.

### Wymiana kart pocztowych.

(Za zgodą rodziców lub opiekunów.)

**Janina Zalewska** (Warszawa, Długa N. 44 m. 16) pragnie zawiązać korespondencję z **Żabką z nad Rosi**.

**Zofia Rulikowska** (wieś Zawadówka, poczta Wołodarka, Kijowskiej gub.) pragnie zamieniać pocztówki z Mimozą, Wielkopolką, Choinką, Oleńką Wścibską i Czeremchą.